

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Zmarł mgr farm. Henryk Dąbrowski – aptekarz z Urzędowa

31 stycznia 2021 r. zmarł magister Henryk Dąbrowski, długoletni, zasłużony kierownik, a potem właściciel urzędowskiej apteki. Pogrzeb odbył się 6 lutego i zgromadził bardzo liczne grono uczestników. W żałobnej uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władzy samorządowej różnych szczebli, aptekarskiej oraz siedem pocztów sztandarowych. Mszę świętą koncelebrowaną pod przewodnictwem ks. Stanisława Stanisławka sprawowało kilkunastu kapłanów. Homilię wygłosił ks. kan. Ryszard Jurak, emerytowany proboszcz parafii pw. Świętej Rodziny w Lublinie (tekst homilii drukujemy poniżej).

Henryk Dąbrowski urodził się w Kraczewicach w rodzinie chłopskiej w 1937 r. Ukończył farmację na Akademii Medycznej w Lublinie w 1961 r. Pracę zawodową rozpoczął w Zarządzie Aptek w Poniatowej. W roku 1962 objął stanowisko kierownika apteki w Urzędowie. W roku 1963 ożenił się ze Stefanią Gozdalską, dentystką pochodzącą z Rankowskiego. Wspólnie wychowali trzech synów, z których jeden poszedł w ślady ojca, zostając tak jak on farmaceutą.

Magister Dąbrowski był człowiekiem w pełni oddanym swojej pracy, która wiązała się ze służbą dla drugiego człowieka. W każdej sytuacji był gotów do pomocy potrzebującym. Był jednym z inicjatorów powstania samorządu aptekarskiego w postaci Lubelskiej Izby Aptekarskiej, Okręgowej Rady Aptekarskiej, Lubelskiej Okręgowej Rady Aptekarskiej. Był przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego. Należał do Katolickiego Stowarzyszenia Aptekarzy. Był osobą głęboko religijną. Uczestniczył w wielu pielgrzymkach aptekarzy. Był współtwórcą Kodeksu Etyki Aptekarza, Członkiem Komisji Deontologii Lubelskiej ORA. Opiekiwał się liczną grupą stażystów i farmaceutów ubiegających się o specjalizację. Był porucznikiem rezerwy i wielkim patriotą. Kierował sekcją ochrony środowiska TZU, której głównym celem była organizacja Tygodni Kultury Zdrowotnej. Organizował wykłady, prelekcje z dziedziny farmacji po części oficjalnej – spotkania w urzędowskiej aptece integrujące środowisko farmaceutyczne. Był radnym Gminnej Rady Narodowej w latach 1978–1984, był również ławnikiem, ale przede wszystkim społecznikiem zaangażowanym całym sercem w działalność społeczną. Z zaangażowaniem pomagał przy rozwoju infrastruktury Urzędowa, budowie ośrodka zdrowia, apteki, wodociągu i gazociągu. Wielokrotnie wspierał finansowo OSP w Urzędowie. Ufundował również na potrzeby orkiestry pożarniczej instrumenty dęte.

Czynnie działał przy resocjalizacji osób uzależnionych. Prowadził wiele wykładów i prelekcji, nie tylko w Urzędowie. Nigdy nie odmawiał pomocy potrzebującym. Tłumaczył, pouczał, wspierał, a gdy to nie skutkowało – namawiał do odbycia leczenia. Oprócz pracy zawodowej cały czas prowadził kilkuhektarowe gospodarstwo rolne, które otrzymała od rodziców jego małżonka.



Za zasługi na rzecz aptekarstwa odznaczony został m.in. Medalem im. Prof. Koskowskiego, Medalem XXV-lecia Samorządu Aptekarskiego *Ad Gloriam Pharmaceae* i Medalem im. mgr. Witolda Łobarzewskiego. Za zasługi dla rozwoju Urzędowa otrzymał Medal 600-lecia.

Niech spoczywa w pokoju!

Bożena Mazik

Homilia pogrzebowa śp. Henryka Dąbrowskiego

Czcigodni współpracownicy w kapłaństwie, rodziny pograżona w żałobie, poczty sztandarowe i wszyscy uczestnicy tej żałobnej uroczystości.

Gromadzimy się w tej przepięknej umiłowanej świątyni pod wezwaniem św. Mikołaja i św. Otylii, aby pożegnać zmarłego śp. Henryka Dąbrowskiego, osobę znaną i bliską. Dla Pani Stefanii – męża; dla synów: Pawła, Tadeusza i Piotra – ojca; dla Aleksandra, Mateusza, Marii, Stanisława, Zofii i Jana – ukochanego dziadka. Jakikolwiek relacje nie łączyłyby nas ze zmarłym Henrykiem, każdego z nas Pan Bóg obdarował przez niego dobrem, za które Mu w tej mszy św. pragniemy podziękować.

Msza św., Eucharystia, oznacza dosłownie dziękczynienie. Niech ta Eucharystia, w której wraz z Jego

rodziną bliższą i dalszą uczestniczymy, będzie naszym wspólnym dziękczynieniem Panu Bogu za Jego piękne i pracowite oraz ofiarne życie dla rodziny, społeczeństwa, za Jego wytrwałość w małżeństwie, Jego ojcostwo i dziadkowanie wnuczętom, za każdą wspólnie przeżyta chwilę, za wspólnie spędzony czas na modlitwie, w pracy i odpoczynku, za ogromny wkład w życie religijne swojej rodziny i parafii, z którą był bardzo związany, oraz za każdy moment, który dobrze wspominamy właśnie dzięki niemu. Podziękujmy mu za każde jego dobre słowo, za każdy życzliwy uśmiech.

Dlatego dzisiaj modlitwą pragniemy ogarnąć naszego współbrata Henryka, którego Pan Jezus odwołał z tego świata. Modlimy się za niego my, którzy z Opatrzności Bożej jeszcze żyjemy i Pan Bóg dał trochę czasu na zasługiwanie. My gromadzimy się w naszym pięknym prastarym kościele przy ołtarzu, aby w sposób bezkrwawy złożyć ofiarę czystą, świętą i doskonałą Bogu Najwyższemu, Ciało i Krew Pańską jako ofiarę przebłagania za grzechy Zmarłego i Jego słabości, i dziękczynienia za dar Jego życia.

Głęboko wierzymy w obcowanie świętych i ciała zmartwychwstanie, w życie po życiu. Wierzymy, że sam Chrystus Pan przyjmie nas kiedyś do siebie, bo sam to obiecał: „Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce... i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem. Znacie drogę?... »Ja jestem drogą i prawdą, i życiem...«” (J 14,3-6). „Kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11,25).

Widzimy więc, że śmierć jest faktem, który dosięga wszystkich. Od papieża do najbardziej przeciętnego człowieka. Aleksander III Macedoński, zwany Aleksandrem Wielkim i Niezwyciężonym, król Macedonii, powszechnie uznawany za wybitnego stratega i jednego z największych zdobywców w historii ludzkości, kiedy umierał, życzył sobie, aby jego trumnę z ciałem do grobu nieśli jego medycy, których miał bardzo wielu. Przez ten gest chciał wszystkim powiedzieć, że pomimo wyjątkowej troski i opieki jego medyków, życia nie da się zatrzymać. A medycy niosący jego trumnę są świadectwem i znakiem bezradności wobec majestatu śmierci, która przychodzi do człowieka. I pomimo wielkiego postępu współczesnej medycyny, która potrafi przedłużyć życie, ale wobec śmierci kapitułuje i to widzimy, zwłaszcza dzisiaj, gdy uczestniczymy w pogrzebie śp. Henryka, wyleczenie którego rodzina i Służba Zdrowia włożyły wiele wysiłku.

W księdze Koheleta czytamy, że wszystko ma swój czas: „czas rodzenia i czas umierania”. Szybko przemija postać tego świata, ale posłużmy się w tym miejscu słowami prefacji za zmarłych: „W nim to zabyła dla nas nadzieja chwalebego zmartwychwstania i choć nas zasmuca nieprzenikniona konieczność śmierci, znajdujemy pociechę w obietnicy przyszłej nieśmiertelności.

Albowiem życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale nie kończy i gdy rozpadnie się dom naszej pielgrzymki, znajdą przygotowane w niebie wieczne mieszkanie”.

Po śmierci jest sąd: niebo albo piekło. Zadajmy sobie pytanie: Czy ja zasługuję na niebo? Czy będą tam twój ojciec, matka, twoje rodzeństwo, najbliżsi i przyjaciele, których na tej ziemi kochaliśmy? A może grzech ciężki oddziela Cię od Boga?

A przecież śmierć może nadejść niespodziewanie jak złodziej. Wprawdzie psalmista mówi, że miarą naszego



życia jest lat siedemdziesiąt albo osiemdziesiąt, a nawet i ponad dziewięćdziesiąt. Czasami nawet kilkuletnie dziecko jest wezwane przez Pana i musi opuścić ziemski padół. W przypadku Henryka Opatrzność Boża wezwała go w osiemdziesiątym czwartym roku życia. Nieznany nam jest czas naszego odejścia z tej ziemi, dlatego jakże aktualna jest przestroga od samego Jezusa: „Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny” (Mt 25,13). Tak, nie znamy dnia ani godziny, w której przyjdzie nam opuścić ziemski padół i zdać sprawę Panu Bogu z naszej wiary i naszych uczynków. Uczynków dobrych, zasługujących na niebo.

Wspomniany Aleksander Wielki miał jeszcze jedno życzenie związane ze swoim pogrzebem, a mianowicie życzył sobie, aby spod wieka jego trumny zwisały jego ręce i puste dłonie. Chciał przez to przekazać swoim podwładnym, że w chwili śmierci nie można ze sobą cokolwiek wziąć na drugą stronę. Wszystko, o co tak bardzo zabiegaliśmy za życia, ile trudu i wysiłku włożyliśmy, aby zdobyć jakieś dobra materialne. Niestety, w chwili śmierci musimy wszystko pozostawić. Tylko dla nas chrześcijan te dłonie nie mogą być puste, jak owego wielkiego króla Aleksandra. One mają być pełne dobrych uczynków popełnionych za życia, które stają się ważnym biletem, aby otrzymać prawo do zbawienia.

Pamiętamy, jak w czasie pogrzebu św. Jana Pawła II, na którego trumnie położono otwartą księgę Pisma Świętego, w pewnym momencie zawiął wiatr i zamknął tę księgę. Był to jakby znak z nieba, że ostatecznie zamknęła się księga życia świętego papieża.

I tak została zamknięta księga życia Henryka, która została otwarta w Kraczewicach, w rodzinie bardzo religijnej i patriotycznej 1 września 1937 r. Tam, w kościele kraczewickim został włączony w naszą wspólnotę chrześcijańską. Rodzice dbali o jego wykształcenie i wychowanie religijne.

Śp. Henryk dobrze rozumiał jako chrześcijanin „że nie samym chlebem żyje człowiek”, że tworząc całe zaplecze materialne dla siebie i rodziny z wielkim wysiłkiem, nie zapomniał o Panu Bogu, z którym od dzieciństwa był związany i dobrze wiedział, jak mówi staropolskie przysłowie, że „bez Boga ani do proga”, a jak śpiewa psalmista: „Jeżeli Pan domu nie zbuduje, daremnie nad nim rzemieślnik pracuje” (Ps 127,1), zaś Pan Jezus ostatecznie stwierdza: „Beze mnie nic uczynić nie możecie” (J 15,5). Dlatego potrafił zastosować dewizę Chrystusową, że w życiu trzeba „oddać to, co boskie Bogu, a co cesarskie cesarzowi”.

Śp. Henryk, obok ogromnego zaangażowania się w pracę zawodowej i społecznej oraz w trosce o rodzinę, aby zabezpieczyć ją materialnie, to również z wielkim zaangażowaniem dbał o swój i jej rozwój duchowy i intelektualny. W swoim życiu potrafił te sprawy pogodzić. Każdy dzień rozpoczynał obecnością na mszy św., przez całe życie żywił głębokie nabożeństwo do Matki Najświętszej, którą nosił w sercu i nawiedzał Ją w różnych sanktuariach naszej ojczyzny i za granicą. Trzeba również podkreślić Jego staropolską gościnność, którą praktykowali z żoną Stefanią. Przekazał ten zwyczaj swoim dzieciom. Dzięki ogromnej pracy powodziło mu się dobrze. Ale w życiu wyznawał zasadę, że: „Posiadanie często zubożnia ludzkie serca – niech posiadanie nie czyni zimnymi naszych”, dlatego miał otwarte i gorące serce dla drugiego człowieka. Nasi pielgrzymi wędrujący na Jasną Górę przez wiele lat korzystali z gościnności Państwa Dąbrowskich. Trzeba przyznać, że śp. Henryk był człowiekiem czynu, który zawsze zaczynał od modlitwy. Obok miłości do Pana Boga, Matki Najświętszej i rodziny kochał naszą ojczyznę. Znał jej przeszłość i solidaryzował się z żołnierzami niezłomnymi, utrzymując żywy kontakt ze stowarzyszeniem kombatanckim „Wolność i Niezawisłość”. Tak się złożyło w moim kapłańskim życiu, że od roku 1990 pełnię funkcję kapelana Stowarzyszenia Kombatanckiego Narodowych Sił Zbrojnych, żołnierzy niezłomnych czy wyklętych przez system komunistyczny. Z tej racji brałem udział w licznych obchodach kombatanckich, podczas których spotykałem śp. Henryka Dąbrowskiego, i który – można by tak powiedzieć – Ignął do mnie, bo lubił wtedy rozmawiać na tematy patriotyczne. Zawsze wyrażał wielką troskę o przyszłość naszej ojczyzny. Niepokoił się tym, co działo się w niej po odzyskaniu niepodległości i widział, że nie idzie to we właściwym kierunku. W rozmowie zwrócił mi uwagę na proroczą wizję siostry Faustyny, zawartą

w jej Dzienniczku, która również niepokoiła się losami naszej ojczyzny. Pisze w ten sposób: „Nasze pokolenie wchodzi w to wielkie dziedzictwo przeszłości. Z jednej strony trzeba zgłębiać dzieje naszej ojczyzny, trzeba mieć w pamięci chwalebne karty naszej przeszłości i bohaterstwo przodków, ale też słabości i wady narodowe, z którymi dziś trzeba walczyć”. W swoim Dzienniczku siostra Faustyna pisze o słowach gorzkich i bolesnych, jakie przekazał jej Jezus, który mówił o wielkich grzechach i nieprawościach, jakich dopuszczają się mieszkańcy Pol-



ski, szczególnie Warszawy. I mowa jest też o karach czyli konsekwencjach, jakie przyjdą na naród. Ale też w tym samym Dzienniczku zapisane są słowa Jezusowe, słowa nadziei, że jeśli naród będzie Bogu posłuszny, to Bóg go wywyższy i z niego wyjdzie iskra, która przygotuje świat na chwalebne przyjście Pana. Śp. Henryk wierzył w to przesłanie świętej siostry mistyczki. Martwił się o przyszłość młodego pokolenia. Był zafascynowany wierszem Adama Asnyka:

„Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach:
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach!
Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść:
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!”

(Do młodych)

Tej czci uczył swoich synów i wnuczeta.

Śp. Henryk najbardziej cieszył się swoją rodziną, dla której nie szczędził sił. Dbął o religijne wychowanie, o wykształcenie i zabezpieczenie materialne do startu w dorosłe życie.

W rozmowie ze mną był zawsze dumny ze swojej rodziny. Zdawał sobie sprawę, że wcześniej czy później

będzie musiał ją zostawić. Miał wobec niej pragnienie, aby zawsze była wierna wartościom wyniesionym z domu. I jeszcze jedna troska, którą tobie, Pani Stefanio, wam synowie i wnukom przekażę w opisie, jaki znajdujemy w naszej literaturze: „Umierający ojciec rodziny. Wokół łoża zgromadzona rodzina czuwająca przy nim. On ogarnia ich słabnącym wzrokiem i w pewnym momencie prosi o miotłę, która była w kącie mieszkania. Zdziwieni tą prośbą podali ją ojcu. On podał najpierw jednemu z synów i poprosił, aby ją złamał. Nie dał rady. I tak po kolei nikt nie potrafił tego dokonać. Poprosił, aby mu ją podano. Najpierw powoli rozwiązał drut i uwolnił różgi. Następnie brał po jednej, i przełamywał ją i rzucał na podłogę. Wszyscy patrzyli i nie rozumieli, o co mu chodzi. Dopiero gdy ostatnią różgę rzucił na podłogę, powiedział do nich: »Dzieci, odchodzę. Gdy będziecie razem, żyli



w jedności i przyjaźni, to będziecie jak ta miotła, której nie potrafiłście złamać i nic was nie złamie w przyszłości. Natomiast, gdy będzie niezgoda, to stanie się z wami to, co ja zrobiłem z miotłą» (ks. W. Zalewski, *Katechezy*). Myślę, że rozumiecie sens tego opisu, w którym zawiera się troska waszego Ojca o was. Pamiętajcie, Ojciec was bardzo kochał i bardzo pragnie, abyście wy wzajemnie się kochali i nosili Go w swoich sercach. Znaliście Go dobrze, ale wczytajcie się w Jego życie, w którym jeszcze bardziej odkryjecie bogactwo duchowe.

Na koniec, polecając wspólnej modlitwie naszego brata Henryka, prosimy Cię Boże, abys nam wszystkim odpuścił grzechy, dał pragnienie nieba, zachował od nagłej i niespodziewanej śmierci, uchronił nas i naszych krewnych i dobrodziejów od wiekuistego potępienia, a naszego współbrata zaprowadził do raju. Prosimy Cię Boże za orędownictwem naszej Pani Urzędowskiej, abys nam pozwolił kiedyś radować się w chwale Boga Ojca w niebie.

Amen.

ks. kan. Ryszard Jurak

*

Dla nas Polaków – ludzi wierzących – zmarłego oceniamy z perspektywy jego wiary i religijności, pytamy czy był patriotą, czy był osobą dobrą i co po sobie zostawił. Pan magister Henryk Dąbrowski uosabiał wszystkie te wartości i był dla nas niedoścignionym, rzadko spotykającym wzorem.

Był do głębi żarliwym i gorliwym katolikiem, Człowiekiem wiernym Kościołowi, praktykującym i przystępującym przez całe życie do Sakramentów Świętych. Co najważniejsze, wyznawane wartości chrześcijańskie zawsze urzeczywistniał w praktyce. Jego głęboka wiara, poparta gruntowną wiedzą religijną, nie była pustą deklaracją, ale wyrażała się miłosierdziem i szacunkiem do drugiego człowieka.

Był wielkim patriotą i Polakiem. Jego patriotyzm promieniował na wszystkich, wyrażał się w umiłowaniu rodziny, kultury polskiej, tożsamości i tradycji narodowej, opartej na wartościach chrześcijańskich. Gdyby mierzyć Jego wiarę i patriotyzm, to na pewno na termometrze zabrakłoby skali i stopni.

Był Człowiekiem bardzo dobrym. Jak parę lat temu powiedziałem o moim Przyjacielu śp. Adamie Gajewskim, był dobry jak chleb.

Był zawsze gotowy bezinteresownie pomagać. Jak tylko mógł, wspierał młodzież urzędowską i pomagał jej w staraniach na studia. Radował się z każdego sukcesu urzędowskiego Rodaka. A wykorzystywał do tego znajomości i uznanie, jakim się cieszył w środowisku uniwersyteckim. W ostatnich latach troszczył się również, jak Ojciec, o moje córki studiu-

jące na Uniwersytecie Medycznym. Ciągłe o nie pytał i wyrażał zainteresowanie ich losami. I dzisiaj jest tu na pewno wiele osób, które doświadczyły Jego wsparcia i życzliwości.

Śp. Henryk Dąbrowski był nie tylko zwykłym farmaceutą, w praktyce był również lekarzem, bo w latach sześćdziesiątych–dziewięćdziesiątych udzielał setek porad medycznych, wskazywał metody kuracji, zastępując nieraz właściwych lekarzy. Otwierał drzwi apteki o każdej porze, gdy ktoś pukał do Jego domu nawet w nocy. Jeździł, jak doktor Hevelke, do pacjentów, mieszkających nieraz w znacznie oddalonych wioskach.

Był to wielki społecznik, udzielał się przy gazyfikacji gminy, dokonując karkołomnych wojaży na Śląsk, w celu zdobycia materiałów budowlanych.

Był też zaangażowanym regionalistą i aktywnym członkiem TZU. Należał do założycieli tego stowarzyszenia. Przez trzy kadencje, w latach 1988–1997, pełnił funkcję wiceprezesa TZU, a w latach 1985–1991 przewodniczącego Sekcji Ochrony Zdrowia i Środowiska. Miał wielki wkład w organizowanie tzw. Białych Niedzieli i Dni

Urzędowa, zapraszając dziesiątki lekarzy i farmaceutów jako konsultantów i prelegentów.

Odszedł Człowiek – legenda Urzędowa, Człowiek znany, jak ks. Aleksander Baca, z którym się przyjaźnił. Obaj byli ludźmi z zewnątrz, przyszli do Urzędowa, który bezgranicznie pokochali.

Był, jak ks. A. Baca, fenomenem ziemi urzędowskiej, jako obcy przybysz, jako „ptok”, wrósł w naszą ziemię, stając się jej ambasadorem w każdym miejscu i w każdym czasie.



Jako syn chłopca przeszedł bardzo trudną drogę do edukacji. Natura obdarzyła go darem pięknej wymowy i języka, co powodowało, że był prawdziwym retorem, według wzoru Cycerona czy Piotra Skargi. Dlatego wiele razy witał przybywających do Urzędowa biskupów. Odznaczał się niespotykaną kulturą osobistą i nienagannymi manierami, zawsze elegancko ubrany, tworzył prawdziwą inteligencję i elitę polską, tak różną od większości dzisiejszych pseudo elit, w dużym stopniu niby polskich.

Odszedł od nas człowiek wyjątkowy, w moim odczuciu niepowtarzalny, jedyny w Urzędowie prawdziwy PAN MAGISTER, choć przecież magistrów urzędowskich liczyć można w setkach. Odszedł jeden z najlepszych synów ziemi urzędowskiej przełomu XX i XI wieku, a także przełomu II i III tysiąclecia. Przeszedł do wieczności i do historii, ale pamięć o nim trwać będzie.

Można powiedzieć, że była to śmierć trochę spodziewana, ale dla mnie nagła, która przerwała nasze „rozmowy niedokończone”. To tak, jakby odeszła część mnie samego.

Pomyśli ktoś, że te słowa to panegiryk czy hagiografia świętego. Cóż, nikt nie jest bez wad. Być może i Zmarły takie posiadał, ale mnie nie udało się ich dostrzec.

Marian Surdacki

*

Czcigodni Księża

Pograżona w smutku rodzino

Uczestnicy dzisiejszej uroczystości

Z wielkim bólem i żalem w imieniu Ochotniczej Straży Pożarnej w Urzędowie żegnamy dziś mgr. farmacji śp. Henryka Dąbrowskiego, przyjaciela naszej jednostki.

Jego odejście jest bolesną stratą dla całego środowiska. Niezwykle zasłużony, światły człowiek o niezłomnych zasadach życiowych.

Jego stała troska o sprawy jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej nie pozwalają odejść w zapomnienie. Był fundatorem instrumentów muzycznych dla orkiestry strażackiej, zakupując 2 trąbki i 1 puzon. W roku 2002 został odznaczony brązowym medalem za zasługi dla pożarnictwa.

Był bardzo życzliwym człowiekiem, zawsze miał czas służyć dobrą radą i nie szczędził koleżeńskiej pomocy. Był wzorem człowieka dbającego o swoich przyjaciół, przez co zasłużył na ich wdzięczność i nieprzemijającą pamięć mieszkańców.

Przypisujemy sobie zaszczyt i przywilej, że na naszej drodze wśród społeczności urzędowskiej, i nie tylko, spotkaliśmy niezwykłego człowieka, o niepowtarzalnej kulturze osobistej, otwartego na drugiego

człowieka, będącego wzorem do naśladowania.

Dzielimy dziś z rodziną smutek z powodu odejścia śp. Henryka Dąbrowskiego i wyrazamy głębokie współczucie.



Po trudach ziemskiego życia śpij spokojnie w Panu.

Tomasz Plichta

Pro memoria

Krzysztofa Tokarczyka

Wychowawca, nauczyciel matematyki, muzyki, przysposobienia obronnego. Gdyby była taka specjalizacja, to nauczyciel kraju ojczystego. Skromny, Wielki Człowiek. Dla nas najbliższych kochający syn, opiekuńczy brat, miłujący nade wszystko mąż, ojciec, najwspanialszy dziadek. Uczynny siostrzeniec – pomagający w każdej potrzebie jedynej wujence.

Odszedł nieoczekiwanie na skutek zakażenia koronawirusem. Miał wiele planów i tak jak powiedziała Bernadka na wieść o śmierci: „Nie tak miało być, obiecał: »Bernadko wróć, będzie wszystko dobrze«”. Nie wrócił.

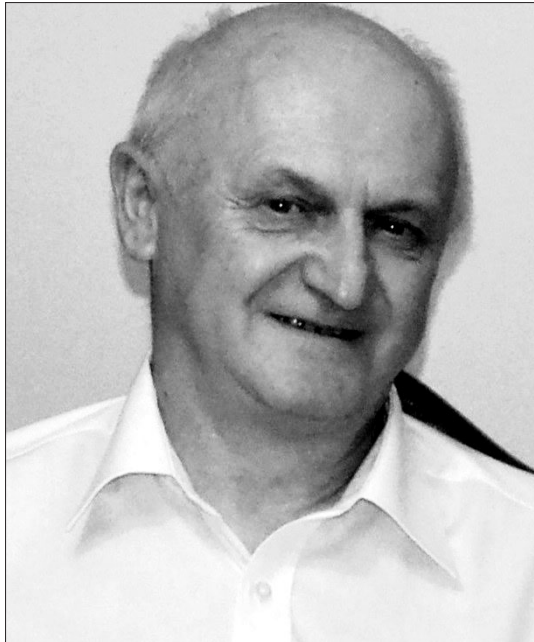
Urodził się 19 marca 1956 r. w Urzędowie. W rodzinie Marii z Sabłów i Stanisława Tokarczyka. Uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Urzędowie, II Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Reja w Kraśniku, tytuł magistra inżyniera uzyskał na Politechnice Lubelskiej. Ukończył studia podyplomowe z matematyki i przysposobienia obronnego. Uzyskał drugi stopień specjalizacji zawodowej i tytuł nauczyciela dyplomowanego. Po ukończeniu studiów podjął pracę w FLT Kraśnik. W latach 1983–1985 pracował w Szkole Podstawowej w Skorczycach. Po odbyciu rocznej służby wojskowej i ukończeniu Szkoły Podchorążych Rezerwy, to jest od 1985 r. do przejścia na emeryturę w 2009 r. pracował w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Władysława Jagiełły w Urzędowie.

Miał wiele zainteresowań i talentów. Wszystko, co robił, robił z pasją. Swoimi umiłowaniem starał się zarażać uczniów. To mu się udawało, świadczą o tym ich liczne sukcesy w różnego rodzaju konkursach, przeglądach: założył w szkole zespół muzyczny, który odnosił liczne sukcesy w powiecie i województwie. Wielokrotnie występował na koncertach laureatów Wojewódzkiego Przeglądu Szkolnych Zespołów Muzycznych. Prowadzony wraz z żoną dziecięcy zespół piosenki i ruchu „Krasnale” zdobył „Puchar Kuratora”. Zespoły występowały na wielu imprezach – uroczystościach szkolnych, gminnych, powiatowych i wojewódzkich. Przypomnę tylko widowisko „Rozszumiały się wierzby płaczące” z okazji 50. rocznicy powstania Armii Krajowej i ostatnio przygotowany montaż słowno-muzyczny „Drogi do wolności” wystawiony w Urzędowie na uroczystość odsłonięcia pomnika Anioła Wolności, w 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, a następnie w Lublinie na Spotkaniu Opłatkowym zorganizowanym przez Radę Towarzystw Regionalnych. Przygotowując programy patriotyczne,

traktował je jako wotum wdzięczności dla tych, którzy ofiarowali nam wolność.

Przygotowywał córkę Anię do powiatowych konkursów piosenki „Motylek”, które wielokrotnie wygrywała. Zakwalifikowała się do telewizyjnego programu „Od przedszkola do Opola”.

Jako instruktor strzelectwa sportowego, założył w szkole koło strzeleckie. Członkowie koła z sukcesami startowali w zawodach strzeleckich. Przygotowywał uczniów do konkursów pożarniczych, jego podopieczni wiele razy byli finalistami etapów wojewódzkich, zajmując czołowe miejsca.



Przez wiele lat przygotowywał młodzież licealną do konkursów motoryzacyjnych. Jego uczniowie z powodzeniem konkurowali z drużynami zespołów szkół samochodowych z województwa lubelskiego, jak i z Polski.

Jego ogromnym zamiłowaniem były turystyka i krajoznawstwo. Myślę, że tą pasją zaraził bardzo dużą rzeszę uczniów, a także osób dorosłych. Prawie 36 lat wraz z żoną Bernadką był opiekunem Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, zarejestrowanego w Oddziale Miejskim PTTK w Lublinie. Członkowie powyższego koła należeli również do Klubu Zdobywców Korony Gór Polski.

Był dumny z tego, że należał do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i chciał, aby jak największa grupa uczniów była częścią organizacji mającej duże tradycje patriotyczne. W latach 2001–2004 pełnił funkcję członka Zarządu Oddziału PTTK OM Lublin. Czynn timer uczestniczył w budowaniu programu krajoznawczego, który miał wprowadzić dzieci i młodzież w XXI wiek.

W roku 2000 wraz z młodzieżą wziął udział w Ogólnopolskim Zlocie Oddziałów PTTK w Ogrodzieńcu. Od 2001 r. uczniowie urzędowskiej szkoły uczestniczyli we wszystkich Złotach Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych Województwa Lubelskiego. W czerwcu 2005 r., V Zlot Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych miał miejsce w Urzędowie. Jego współorganizatorem był Krzysio. W ten sposób Urzędów został wpisany przez Radę Porozumienia Oddziałów Województwa Lubelskiego w rozpoczęte w 2005 r. przygotowania do obchodów 100-lecia PTK-PTTK. Wniósł szczególnie wkład w powstanie tablicy upamiętniającej 25-lecie pontyfikatu Jana Pawła II, ufundowanej przez Porozumienie Oddziałów Województwa Lubelskiego, wykuwając na niej historycz-

ny napis. Tablica została odsłonięta w 2003 r. w Warszawie, w dzielnicy Chomiczówka, w kaplicy kościoła Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych – Panteonie PTTK.

Zorganizował niezliczone ilości wycieczek umożliwiających uczniom poznanie Polski – od gór po morze. W czasie rajdów i wycieczek podopieczni zdobywali odznaki turystyki kwalifikowanej pieszej, górskiej i inne. Pracując z młodzieżą, kierował się słowami Aleksandra Janowskiego: „Przez poznanie kraju do jego ukochania”. Dbał, aby uczniowie poznawali swój region, Urzędów – swoją małą ojczyznę. Szczycił się tym, że pochodzi z Urzędowa, zafascynowany jego historią. Uczył młodzież miłości i szacunku dla swej małej ojczyzny. Od początku zorganizowania Powiatowego Konkursu Krajoznawczego „Czy znasz swój region” przygotowywał uczniów do udziału w nim. W konkursie, w poszczególnych grupach wiekowych, rokrocznie jego podopieczni zajmowali czołowe miejsca. Uczestniczyli w Powiatowych Sejmikach Krajoznawczych oraz warsztatach krajoznawczych. W roku 2005 współorganizował otwarcie Szlaku 600-lecia Urzędowa.

Był gorącym katolikiem, wieloletnim członkiem Akcji Katolickiej. Propagował turystykę religijną oraz organizował pielgrzymki do wielu miejsc kultu religijnego. Szczególnie ważna dla niego i wielu pątników była organizowana od kilkunastu lat pielgrzymka do Narodowego Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej na Krzeptówkach w Zakopanem.

Członek Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, zatroskany o Urzędów, jego historię i przyszłość. Wykonawca wielu tablic pamiątkowych: m.in. na Mogile Legionistów, pomniku „Zapory”. Wykuł również podpisy pod figurami w Alei Świętych w Sanktuarium św. Otylii.

Po przejściu na emeryturę założył biuro podróży TOK-TUR, w ten sposób jeszcze bardziej rozwijał swoje pasje. Na organizowanych wyjazdach panowała niepowtarzalna atmosfera, dzięki jego zamiłowaniu do gry na akordeonie i śpiewie uczestników.

Nade wszystko kochał rodzinę. Miłujący mąż. Wspinały ojciec Ani i Daniela, dzieci które były jego dumą, a już całe serce oddał wnukowi Adrianowi. Opiekował się rodzicami, szczególnie chorującą mamą, leżącą od wielu lat.

Tak jak powiedziała Bernadka: „Ciociu, jak ja teraz będę żyć bez Krzysia – my wszystko robiliśmy razem. Tutaj codziennie piliśmy kawę, rozmawialiśmy, planowaliśmy”. Wszystkim nam będzie Go bardzo brakowało. Bo tak, jak ktoś o nim powiedział: „Zawsze się spieszył, nie miał czasu, a miał czas dla wszystkich”.

Żegnaj Krzysiu! Wyrażam wiarę, że spoczywając w blasku Bożej Miłości będziesz mógł w Niebiańskich Chórach śpiewać i grać najpiękniejsze pieśni.

Pogrążona w ogromnym żalu i smutku

wujenka Irena i Rodzina

*

Pogrążona w smutku Rodzino, szanowni uczestnicy żałobnych uroczystości śp. Krzysia Tokarczyka.

Z ciężkim sercem podjąłem się w imieniu pracujących i emerytów, Koleżanek i Kolegów z ZSO Urzędów przekazania słów pożegnania naszego Kolegi i Wielkiego Człowieka.

Być może kogoś razi zdrobnienie imienia, ale nie mogę mówić inaczej o Koledze ze szkoły podstawowej i liceum, a później przez 24 lata o Koledze z pracy. Tak do Krzysia zwracali się wszyscy, a najmłodszy mówili Panie Krzysiu.

Po ukończeniu Politechniki Lubelskiej i uzyskaniu tytułu magistra inżyniera Krzysio rozpoczął pracę w FŁT Kraśnik, ale większość, bo 26 lat Jego życia zawodowego przypada na pracę w szkole. W latach 1983–1985 w Szkole Podstawowej w Skorczycach, a od 1985 r. do przejścia na emeryturę w 2009 r. w ZSO Urzędów. Był szczególnie



wyróżniającym się nauczycielem, pracującym z ogromną pasją. Uczył matematyki, muzyki i przysposobienia obronnego, ale Jego zainteresowania były znacznie szersze, o czym świadczą sukcesy uczniów w konkursach muzycznych, motoryzacyjnych, pożarniczych, strzeleckich czy krajoznawczych. Można powiedzieć, że był „człowiekiem-orkiestrą” dosłownie i w przenośni. Zorganizował niezliczoną ilość wycieczek dla uczniów, rozwijając ich zamiłowanie do poznawania kraju, a zwłaszcza polskich gór. To objawiało się między innymi zdobywaniem przez nich Korony Gór Polski. Żadna szkolna uroczystość nie odbyła się bez Jego oprawy muzycznej.

My – jako koledzy – szczególnie korzystaliśmy z pasji turystycznych i muzycznych Krzysia i Bernadki, zawsze z nieodłącznym akordeonem i śpiewnikami. Dzięki nim poznaliśmy dosłownie cały kraj i kawałek zagranicy. Każda wycieczka, bez względu na porę rozpoczęcia zaczęła się modlitwą „Pod Twoją obronę” i wezwaniem



opieki świętych patronów naszej parafii, Jana Pawła II, Krzysztofa i innych. Szczególnie brzmi mi w uszach wezwanie: „Święty Wawrzyńcze”.

Gdy przeszedł na emeryturę, nie zakończył swojej misji. Założył własne biuro turystyczne, aby nadal organizować wyjazdy dla dzieci i młodzieży. Był wieloletnim członkiem Akcji Katolickiej, z ramienia której organizował pielgrzymki do ważnych miejsc kultu.

Okrutna zaraza wyrwała Krzysia z naszych szeregów. Niespodziewana strata tak bliskiej osoby zawsze wywołuje w nas refleksje o niezrealizowanych planach, niedokończonych rozmowach, niezadanych pytaniach. Myślę, że znalazłem odpowiedź na wezwanie św. Wawrzyńca. To między innymi patron przewodników sudeckich, a przede wszystkim patron parafii w umiłowanym przez Krzysia Nowym Sączu – Biegonicach. Z tej miejscowości pochodził świętej pamięci Tata Krzysia. Tam też poznał kochaną żonę Bernadkę. Święty Wawrzyniec według legendy w każdy piątek schodzi z nieba do czyścica, aby zabrać ze sobą jedną duszę.

Trudno znaleźć słowa pocieszenia dla Żony, Dzieci, Mamy, Wnuka, Braci i wszystkich, których dotknęła ta bolesna strata. Możemy tylko otoczyć ich swoją życzliwością i pomocą oraz modlić się o wsparcie do świętych, do których przez całe swoje życie zwracał się Krzysio. Chcemy prosić ich, aby byli Jego przewodnikami w drodze do nieba.

Odszedł wspaniały człowiek, ale zostaje w naszych sercach, pamięci i modlitwie.

Spoczywaj w pokoju.

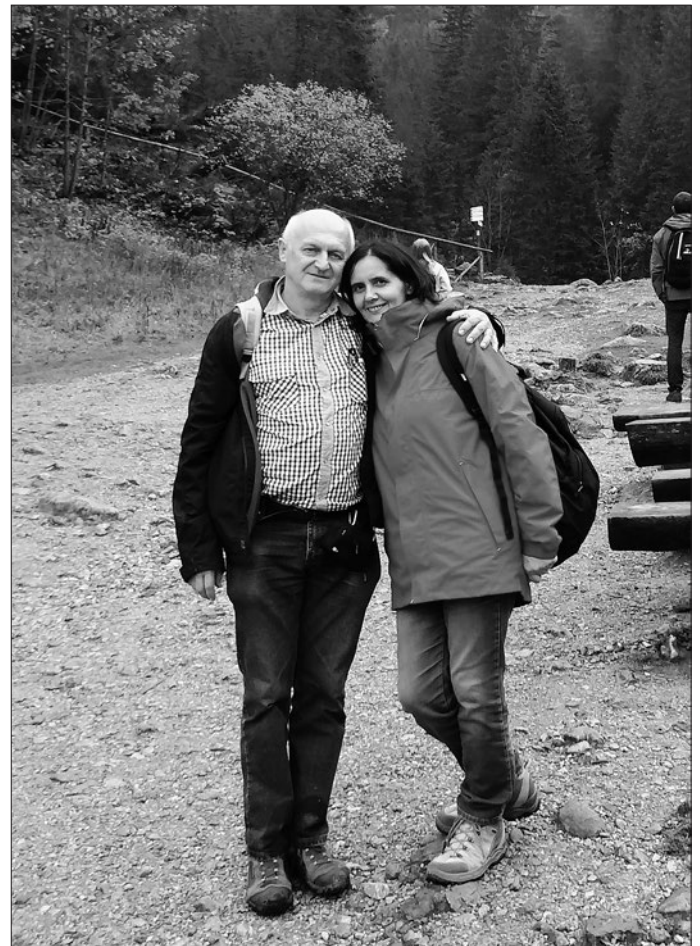
Zbigniew Gawdzik

*

Żegnamy dzisiaj, tu na ziemi, Krzysztofa – syna, męża, tatę, nauczyciela. Żegnamy kogoś, kto na trwale wpisał się w historię Urzędowa, kogoś, kto niemal przez całe życie zawodowe związany był ze szkołą na ulicy Wodnej. Tak po ludzku trudno jest nam się z tym pogodzić, bo przecież...

Krzysztof dał się poznać na różnych płaszczyznach swojej działalności. Uczniowie, których uczył matematyki, muzyki i przysposobienia obronnego, doświadczyli Jego obecności, życzliwości poprzez pryzmat szkoły, poprzez pryzmat organizowanych przez niego wycieczek. Innym było dane poznać Krzysztofa w trakcie działalności społecznej i na organizowanych przez niego wycieczkach, pielgrzymkach...

Krzysztof to człowiek wielu pasji. Te najbardziej znane nam wszystkim, to muzyka i krajoznawstwo. Od kilku dni



szukamy odpowiedzi na pytanie: dlaczego już, dlaczego teraz? Zapewne tam na górze potrzebowali przewodnika po górach, organizatora pielgrzymek, akordeonisty...

Śp. Krzysztofie... W ostatnich dniach szum wiatru halnego brzmi inaczej, fale Dunajca osłabły, a organy na Krzeptówkach wydają inne dźwięki. I tylko krzyż na Giewoncie zdaje się nam mówić, że patrzysz na nas z góry, przygotowując przy dźwiękach akordeonu kolejny plan pielgrzymki. Wielu z nas tu obecnych ostatni raz w tym kościele kieruje do Ciebie słowa: „Żegnaj kolego, żegnaj przyjacielu”. Wszyscy jednak mówimy: „Żegnaj

dobry człowieku”, z nadzieją na spotkanie po drugiej stronie życia.

Spoczywaj w pokoju...

Krzysztof Kozłowski

*

„Wiele dróg razem przebyliśmy” – mówią urzędownie. „Pan Krzysztof był wspaniałym, sympatycznym człowiekiem o ogromnej wiedzy” – mówi Patryk. „Niestrudzony górski zdobywca z plecakiem pełnym książek” – wspomina Pan Waldemar. „Kochający mąż, wyrozumiały ojciec, życzliwy kolega” – dodaje Pani Grażyna. Każdy z nas, tu zebranych, ma swoje wspomnienia związane z Panem Krzysztofem. Każdy z nas doświadczył Jego zafascynowania podróżami. W wielu rozpalil on chęć do przeżywania przygód oraz miłość do gór. Jego słowa, działania, zachowanie zostały w nas, w naszej pamięci.

Przyszliśmy, żeby powiedzieć: żegnaj synu, mężu, ojcie, dziadku, sąsiedzie, przyjacielu. Żegnaj nauczycielu i wychowawco. Żegnaj. Ale czy na zawsze? Śmierć to nie koniec podróży. To tylko kolejna ścieżka, którą wszyscy musimy podążyć. W naszej ostatniej podróży spotkamy się z Panem Krzysztofem.



Przeczytam jeszcze wiersz od tych młodych ludzi, których kiedyś Pan Krzysztof wprowadził na szlak.

W góry

W góry nasze dzieci.

Przez trasy kamienne, leśne, asfaltowe.

Czy deszcz pada, czy słońce świeci,

W góry wszystkie nasze dzieci.

Ruszajmy wcześniej, by zobaczyć połączane słońcem
szczyty,

Zobaczyć, jak nad nami górują nieba błękity.

Chodźmy spokojnie lasem, który w cieniu jest spowity,

Gdzieś pojawi się ptak, gdzieś wąż niejadowity.

Sięgnijmy z radością celu podróży i spójrzmy w dół,

Poczujmy, jak świat jest duży.

My w tym świecie maluścy, ledwo widoczni,

Często także krótkowzroczni.

Oddajmy się wszyscy chwilom zadumy i zachwytu.

I pomyślmy teraz o Panu Krzysztofie Tokarczyku,

O wspaniałym człowieku i gór miłośniku.

Wspomnijmy także o nim, kiedy znów ruszemy

w górką drogę.

Pamiętajmy, że w przyszłości dołączymy do niego,
przeżywając niebiańską przygodę.

Mateusz Rzepecki

W nadziei spotkania

Drogi, Kochany Krzysiu, Przyjacielu

Dwa miesiące temu wysłałeś mi kilka zrobionych przez Ciebie fotografii przy Mogile Legionistów i pomniku Piłsudskiego. Były takie zamglone i niewyraźne, że ciągle

myślałem, aby je skasować. Dzisiaj tego już nie uczynię, zostaną dla mnie na zawsze relikwią, przez nie będę Ciebie ciągle widział.

Dzisiaj brakuje mi słów i nie wiem, jak wyrazić swoje uczucia. Może w obliczu rzeczy ostatecznych należy po prostu milczeć.

Byłeś zawsze taki żywotny, pogodny, uśmiechnięty, życzliwy. Twój uśmiech, ciepło bijące od Ciebie i dobroć promieniowały na wszystkich. Twój głos słyszę i w tej chwili, i słyszał będę do końca mojego życia.

Taka była wola Pana. Pan Bóg chciał żebyś poszerzył jego niebiańską kapekę, złożoną z ludzi bardzo dobrych. Bo ty zawsze taki byłeś.

Ty jesteś już po tamtej stronie, do której i my przejdziemy, i tam się spotkamy, o ile dobry Bóg pozwoli.

W wyznaniu wiary mówimy: „Wierzę w świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie”.

A zatem Ty jesteś, chociaż Cię nie widzę, ale cały czas Twój głos pamiętam, słyszę jak grasz na akordeonie. Wyprasza Krzysiu dla nas łaski u Pana. Do zobaczenia w lepszym świecie.

Dziękuję za to, że byłeś Kimś bardzo ważnym w moim życiu. Bez Ciebie moje życie stanie się uboższe, bo odejście przyjaciela to jakby odejście części mnie samego.

Marian Surdacki